

## Karolina Kózkówna



urodziła się 2 sierpnia 1898 roku we wsi Wał-Ruda nad Dunajcem, 23 km od Tarnowa. Była czwartym spośród jedenaściorga dzieci Jana i Marii z Borzęckich. Ona wywodziła się ze swoistej arystokracji wiejskiej, była bowiem córką jednej z najbogatszych rodzin w okolicy. On zaś, osierocony przez ojca w 7 roku życia, był zwykłym ubogim wyrobnikiem. To że Borzęccy zgodzili się na małżeństwo swej córki z biedakiem tułającym się po służbach świadczy o szacunku, jakim Jan się cieszył w swoim środowisku. Kózkowie pracowali zgodnie na malutkim początkowo gospodarstwie; żyli skromnie i ubogo, dzięki czemu stopniowo dorobili się własnego domu i dokupili ziemi.

Karolina nie wyróżniała się niczym szczególnym, miała jednak w sobie coś, co sprawiało, że ludzie ją lubili. Do szkoły Karolina chodziła w rodzinnej miejscowości. Najpilniej uczyła się religii. Z czasem zaczęła imponować środowisku swą wiedzą w tej dziedzinie. Toteż matki do niej odsyłały dzieci po wyjaśnienia katechizmowe.

Karolina bardzo lubiła się modlić. Wieczorami, zwłaszcza zimą, długo klęczała przy łóżku modląc się. Ojciec czasem zwracał jej uwagę: „Idź już spać, bo zimno, nie klęcz tyle”. „Jeszcze się wyśpię” - odpowiadała, a potem długo przesuwiała w palcach różaniec, który zwykła odmawiać cały, czyli wszystkie trzy części. „Żeby się dostać do nieba – westchnęła kiedyś – jakby tam było dobrze”.



Karolina bardzo lubiła się modlić. Wieczorami, zwłaszcza zimą, długo klęczała przy łóżku modląc się. Ojciec czasem zwracał jej uwagę: „Idź już spać, bo zimno, nie klęcz tyle”. „Jeszcze się wyśpię” - odpowiadała, a potem długo przesuwiała w palcach różaniec, który zwykła odmawiać cały, czyli wszystkie trzy części. „Żeby się dostać do nieba – westchnęła kiedyś – jakby tam było dobrze”.

W opinii środowiska była dziewczyną subtelną i wrażliwą, zwłaszcza na wszelką dwuznaczność w mowie i zachowaniu. Nie pozwalała na rozmowy nieprzyzwoite, niestosowne słowa czy żarty. Wyrażała ponad swe otoczenie, ponad jego zwyczajność, a przecież była to zwyczajna, ot, zwykła wiejska, szczerze pobożna dziewczyna.

W 1914 roku od 13 listopada w parafii odprawiano nowennę ku czci św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży. W tym dniu Karolina była do spowiedzi i Komunii św. i potem biegła codziennie rano do kościoła. Po raz ostatni 17 listopada. Po południu tego dnia wieś i okolica stała się wielką kwaterą wojsk rosyjskich. Ludzi sparaliżowała trwoga. Byli przecież zupełnie bezbronni wobec dzikości Kozaków. Krytycznego dnia, 18 listopada, Kózkowa wstała z gotowym postanowieniem: Karolcia zostanie dziś w domu ze względu na plątających się żołnierzy, do kościoła zaś pójdzie ona sama. Karolina próbowała wytłumaczyć matce, że i ona powinna pójść, ale matka pozostała nieugięta.

Około dziewiątej w obejściu Kózków pojawił się rosły Kozak. Ostro zapytał o to, gdzie są wojska austriackie. Przerażony gospodarz źle zrozumiał pytanie, co jeszcze bardziej rozwścieczyło żołnierza. Chwyciwszy biednego Jana za gardło trząśł nim jak gruszką i powtarzał swoje. Po czym wrzeszcząc i przeklinając kazał ojcu i córce natychmiast iść ze sobą do oficera. Żołnierz wskazał ręką pobliski las. Na jego skraju przystawił Janowi broń do piersi i mimo gorących jego protestów zagroziwszy śmiercią, rozkazał wracać natychmiast do dzieci. Sterroryzowany Kózka, ociągając się, zawrócił.

Mijały godziny, a Karolina nie wracała. Na drugi dzień co śmielsi ruszyli na poszukiwania. Gdy ją wreszcie odnaleziono, nie żyła już od dwóch tygodni. Leżała na wznak z otwartymi oczami zwróconymi ku niebu, pośród olch na mokradłach ledwie ściętych pierwszym mrozem, posypanych pierwszym śniegiem. Na twarzy zastygło cierpienie –

niemy świadek stoczonej walki. Na szyi pod brodą widniał czarny skrzep, a od lewego obojczyka ku prawej piersi ciągnęła się głęboka rana. Bose, ubłocone nogi były podrapane kolcami ostreżyn i głógów, przez które się przedzierała uciekając. Dopiero w domu, gdy obmywano ciało, ujawniła się cała prawda tej śmierci. Odniesione rany były świadectwem dzikości napastnika, który nie mogąc jej zniewolić, szalał z szablą w rękę, rąbiąc, gdzie padło. W rezultacie dokładnych oględzin zwłok nie stwierdzono zgwałcenia. Ceną stało się życie.

Nagle wszystko się zmieniło. Kilkadziesiąt minut heroicznego zmagania sprawiło, że na życie Karoliny ludzie zaczęli patrzeć zupełnie inaczej. Zaczęli rozumieć to, co przedtem wydawało się im dziwactwem, na co przedtem co najwyżej wzruszali ramionami. Zaczęli zauważać głębiej tam, gdzie przedtem widzieli przesadę, a codzienna wierność Karoliny Bogu nabrała wyrazu świadectwa. Już ludzie zgromadzeni na pogrzebie w niedzielę 6 grudnia, a zebrało się ich ponad 3 tysiące, dawali wyraz przekonaniu o świętości jej życia, a to, co zaszło, zaczęto nazywać męczeństwem.

Beatyfikacji Karoliny dokonał św. Jan Paweł II w Tarnowie 10 czerwca 1987 roku.

Nowa błogosławiona stała się szybko patronką młodzieży pragnącej w czystości przeżyć swoją młodość. Szybko rozwija się **Ruch Czystych Serc**, na kilkanaście języków tłumaczony jest dwumiesięcznik „**Miłujcie się**”. Osoby które świadomie pragną zawierzyć swoje życie bł. Karolinie, a zwłaszcza swoje pragnienie i troskę o wytrwanie w czystości do ślubu a potem w wiernej i czystej miłości małżeńskiej lub realizując inne powołania w czystej



miłości bliźniego przez całe życie, zakładają na palec tzw. **pierścień bł. Karoliny**.

oprac. na podstawie: <http://sanktuariumzabawa.pl>